Nr. 6. Kraków, 15. czerwca 1911. Rok X.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 15. każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi rocznie 5 kor., półrocznie 2 kor. 50 hal., kwartalnie 1 kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 kor. — Numer pojedynczy 50 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. **Reklamacye** uwzględnia się do 30 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. — **Za dołączone cenniki**, prospekty i t. p. 3 kor. od 100 sztuk.

Wybory!

Pierwsza serya galicyjskich wyborów zarysowała już wyraźnie skład przyszłej reprezentacyi Galicyi w parlamencie wiedeńskim. Stało się to, co się stać musiało. Największą stosunkowo liczbę mandatów zdobyli w gminach miejskich i wiejskich w Galicyi zachodniej konserwatyści. W miastach przeszli stańczycy: Korytowski, Biliński, Wł. Jaworski i Rosner, w gminach wiejskich Goetz. Ponadto przejdą w ściślejszych wyborach z gmin wiejskich: hr. Rey, ks. Lubomirski, hr. Lasocki, Matakiewicz. Mandaty wiejskie wydzierają konserwatyści ludowcom za zgodą Stapińskiego. Wszędzie, gdzie tylko kandydują, otrzymują stosunkowo największą ilość głosów. Lud ich wyborem protestuje przeciw zdrajcom stapińszczykom i słusznie, bo mniej krzywdy wyrządzi ludowi nawet dziesięciu konserwatystów, niż jeden taki ludowiec, jak Stapiński. Zresztą konserwatysta konserwatyście nierówny. Czyż n. p. z konserwatystą Goetzem i jego zasługami dla wiejskiego ludu może się mierzyć nawet taki stapińszczyk, jak „filozof“ Bojko ze swoją nadętą figurą.

Lud, wybierając konserwatystów, piętnuje równocześnie kandydatów chłopskich tak małą ilością głosów, że żaden z nich nie przeszedł przy pierwszych wyborach! Stapińskiego wybrało zaledwie 30% z uprawnionych do głosowania, a zdobył niewiele ponad połowę oddanych głosów, gdy przy wyborach poprzednich miał ich przy daleko znaczniejszym udziale przeszło 90 proc.! Z jenerałów feldmarszałka Stapińskiego nie przeszedł przy pierwszym wyborze ani jeden — ani Długosz, ani Bojko, ani Ruebenbauer, z szeregowców — wszyscy przepadli i co najmniej połowa z nich nie utrzyma się przy ścisłych wyborach. Natomiast mają pewne szanse przejścia ludowcy, kandydujący wbrew woli Stapińskiego i jemu nieprzychylni, n. p. Kubik, Baścik, Tetmajer.

Pogrom spotkał także krakowskich demokratów. Trudno znaleźć partyę polityczną, którąby u wyborców miejskich więcej niż ona była znienawidzoną. U niej na ustach ojczyzna, patryotyzm, a w sercu często obłuda, chciwość, sobkostwo. Haniebną gospodarką w gminie wywołali w mieście szaloną drożyznę, we wszystkiem szli na rękę klasom łupiącym, a przeciw wyskiwanym. Wyborcy dali im teraz porządną lekcyę sprawiedliwości. Padł Petelenz, padnie Doboszyński, a za prezydentem Leo głosowała zaledwie trzecia część uprawnionych!

Natomiast wszyscy krakowscy malkontenci głosowali dla demonstracyi na kandydatów socyalistycznych, przez co Kraków (z gminami podmiejskiemi), który przy ostatnich wyborach parlamentarnych nadał mandaty samym demokratom, teraz wysyła trzech socyalistów, pozostawiając z dawnych posłów tylko najuczciwszego Zieleniewskiego i nowego Lea, wybranych zresztą małą ilością głosów. Także w miastach prowincyonalnych zbankrutowali demokraci na rzecz stańczyków. Socyaliści mają jeszcze pewność uzyskania najmniej jednego mandatu w gminach wiejskich (powiat chrzanowski), co jest dowodem, iż ich agitacya wśród ludu wiejskiego robi na zachodzie znaczne postępy. Narodowi demokraci także na zachodzie przepadli z kretesem — wyszedł tylko Tertil w Tarnowie, ale, zdaje się i ten niedługo opuści ich szeregi, aby nie ściągnąć na siebie nienawiści wyborców.

Ze stojałowczyków dotąd nie przeszedł ani jeden, a utrzyma się przy ponownych wyborach najwięcej jeden, lub dwóch.

Oto są skutki haniebnej, służalczej, nawet cienia własnej godności pozbawionej polityki członków koła polskiego we Wiedniu.

Nas ten wynik nie przeraża. Stokroć lepszy uczciwy konserwatysta, n. p. Goetz, Rey, aniżeli zły ludowiec Konserwatyści nigdy tyle wstydu nie przynieśli polskiemu imieniu, ile posłowie chłopscy i ich ataman w ostatnim parlamencie. Większości konserwatyści w kole polskiem i tak nie zdobędą, natomiast potrafią mu zabezpieczyć pewną powagę na zewnątrz.

Nie przeraża nas także większa liczba socyalistów. Toż to jedyne hamulce w parlamencie na nikczemną politykę koła polskiego. Także w sprawach krajowych i ogólno-narodowych socyaliści przeciw kołu polskiemu z pewnością nie pójdą, bo runęliby w kraju przy najbliższych wyborach.

Z dokonanych i będących w toku ukończenia wyborów w Galicyi zachodniej można już teraz snuć horoskopy na całość. Kilkanaście nowych mandatów zyskają konserwatyści, o tyle stracą ludowcy i demokraci. Rusini zachowają dotychczasowy stan posiadania, jeżeli go, co jest wielce prawdopodobnem, nie rozszerzą. Wyjdą także wzmocnieni socyaliści — a koło polskie straci nieco z dotychczasowej liczby swoich członków, jeżeli nie wstąpią doń „niezawiśli żydzi“ i syoniści, bo i w tym kierunku toczą się pertraktacye.

Jeżeli zaś koło polskie nie zmieni swej spodlonej polityki, jeżeli nie stanie w obronie klas wyzyskiwanych, drobnego kupca, rękodzielnika, urzędnika, rzemieślnika i chłopa, jeżeli będzie dalej popierało politykę wygładzania mieszkańców przez nakładanie ceł na środki żywności i popieranie trustów, to w niezbyt dalekiej przyszłości punkt ciężkości polityki przejdzie do obozu socyalistycznego i ruskiego, a nad Galicyą powieje czerwony sztandar, bo losem milionów ludu nie wolno kupczyć i igrać ich reprezentantom.

Oto muzyka przyszłości!

„Sprawiedliwość“ rady szkolnej kraj.

Niejednokrotnie wykazywaliśmy na podstawie niezbitych faktów, iż rada szkolna krajowa traktuje podwójną miarką podwładny personal. Osobom protegowanym wolno popełniać często przeróżne nadużycia, dla nich stoją otworem wszelkie posady. do złotego kołnierza i wyżej. Resztę traktuje się surowo, bezwzględnie, na kimże bowiem mogłaby rada szkolna popisywać się swą energią? Najgorzej wychodzą na tem biedni nauczyciele szkół wiejskich, za którymi niema się kto ująć, bo się z nimi i ich wpływami, dzięki spaczonej przez „Związek“ organizacyi, nikt nie liczy.

Oto nowy kwiatuszek „sprawiedliwości“ rady szkolnej krajowej. Jak wiadomo, nauczyciele(ki) protegowani mogą być, ile razy zechcą, na urlopie, powód, raczej pozór urlopu zawsze się znajdzie, a rada szkolna niewątpliwie go zaakceptuje. Tak. np. p. Budzanowski, gdy aranżował swą wielką loteryę fantową na sanatoryum, był cały rok na płatnym urlopie, jakkolwiek już przedtem dłuższe płatne urlopy nie były dla niego nowiną. Pani Tchórzewska, kierowniczka szkoły żeńskiej w Łańcucie, jest już parę lat na płatnym urlopie i na nim myśli doczekać pełnej emerytury, do czego jej brakuje „tylko“ lat kilkanaście.

Niechaj jednak zwykły wiejski nauczyciel, który nigdy nie brał urlopów, po 30. latach służby poprosi o nieco dłuższy urlop celem poratowania zdrowia, by mógł jeszcze dobić pełnej emerytury, lub zaokrąglić jaki rok służby celem uzyskania przedwczesnej pensyi bodaj o parę halerzy dziennie wyższej — zaraz władza szk.

przenosi go w stały stan spoczynku i wszelka apelacya na nic się nie przyda. Ma na usługi fizyka, a co fizyk powie, dla niej święte i często nawet w razie rekursu nie wzywa pokrzywdzonego przed protomedyka. Jest to postępowanie nieludzkie, nieznane w żadnym innym zawodzie. W każdym udzielają odnośnym funkcyonaryuszom przynajmniej jednorocznego urlopu przed spensyonowaniem, jeżeli nie wysłużył pełnych lat do emerytury, a dopiero po tym okresie czasu, gdy niema nadziei, aby powrócił do sił, potrzebnych do pełnienia służby, myślą o jego spensyonowaniu.

Tem bardziej niktby się tam nie odważył proszącego o urlop spensyonować o kilka miesięcy wcześniej przed ukończeniem czasu, zaokrąglającego jeden rok służby i to bez udzielenia mu jakiegokolwiek urlopu właśnie dlatego, aby nie zaszło owo zaokrąglenie.

Do takich czynów jest jednak zdolną nasza ukochana rada szkolna krajowa. Na dowód przytaczamy dosłownie list zasłużonej nauczycielki, p. Anny Stasiów z Czerchawy, w powiecie samborskim, która po 32. latach służby prosiła o kilkumiesięczny urlop i zaraz została przeniesioną w stały stan spoczynku, jakkolwiek pierwej nigdy się nie urlopowała!!!

Posłuchajmy, co pisze p. Stasiów:

„Wielmożny Panie Redaktorze!

Będąc długoletnią prenumeratorką Pańskiej gazetki, nabrałam przekonania, jak słusznie i sprawiedliwie upomina się W. Pan o krzywdę biednych nauczycieli i ich rodzin w swem cennem piśmie.

Od 1. kwietnia 1911. jestem już na pensyi emerytalnej, wysłużywszy 32 lat i 4 miesiące, które mi nie zostały wcale policzone do pensyi. Czując się już od dwóch lat bardzo cierpiącą na piersi, które co chwila kaszel i duszność mi rozdzierały, w ciasnej izbie szkolnej, przy wielkiej frekwencyi, straciwszy zdrowie, za poradą lekarzy postanowiłam przenieść się w stan spoczynku. A że chciałam, by i rok 33. był policzony do pensyi, więc za poradą inspektora wniosłam prośbę o urlop do końca roku szkolnego, a po skończonym urlopie o przeniesienie stałe w stan spoczynku.

Lecz niestety! Mimo, iż przez cały czas swej służby ani razu dłuższego nad 1 dzień urlopu nie brałam, c. k. Rada szkolna krajowa nie przychyliła się do mojej prośby, lecz od razu przeniosła mię w stały stan spoczynku, czem spowodowała mi także stratę finansową przeszło 400 K, bo nie baczyła na to, że, będąc na jednem miejscu przez cały przeciąg służby, mam jakie takie zagospodarowanie i muszę się go raptem wyzbyć za bezcen.

Oziminy posianej na szkolnym gruncie muszę chyba zrzec się, gdyż ani mój następca nie chce jej spłacić, twierdząc, że to dla niego nie ma wartości, gdyż on, nie będąc stałym, nie będzie nadal korzystał z pola, ni z włożonego weń nawozu. Obcy również nikt nie ma odwagi plonu zakupić, obawiając się klęsk elementarnych. Jednem słowem, cały plon z gruntu szkolnego, ogrodu, łąki i krzaków, czyli lasku, który należał do mej pensyi, za tych $3\frac{1}{2}$ miesiąca, prócz niższej emerytalnej płacy i wysłużonych 4. miesięcy za darmo(!) na 33 rok, musiałam stracić. (Czy nie mogło to podanie poleżeć jeszcze 2 miesiące na biurku referenta, aby prosząca nabyła przynajmniej prawa do policzenia jeszcze 1. roku do emerytury? „Gaz. Szk").

I pytam teraz: na cóż mi się przydały tych 8 uznań pisemnych, któremi mię władza obdarzyła, a także liczne uznania ustne, udzielane na konferencyach?

Wszystko absurda! Ich pisemne uznanie nic nie kosztuje, a jak tylko co mogą zyskać na skórze nauczyciela, lub biednej nauczycielki, to nie zaniedbają nadarzonej sposobności, gdyż to idzie do ich kieszeni. Proszę więc i moją krzywdę ogłosić w swej gazetce i wytknąć im zrobioną mi tak wielką niesprawiedliwość za tak gorliwą i żmudną długoletnią pracę, gdyż nawet parę słów uznania poskąpili umieścić w dzienniku, że na własną prośbę przenoszę się w stan spoczynku.

Kreślę się z głębokim szacunkiem

A. Stasiów.

Uwaga. Niechaj krzywda p. Stasiów, która swoją grozą przemawia ponad wszystko, będzie przestrogą dla ogółu nauczycielstwa, aby nigdy nie pracowało ponad siły, tylko tyle, ile musi, aby nie napędzili i aby nigdy nie wierzyło słodziutkim zapewnieniom inspektorów szkolnych, udzielanych przed zamierzonem spensyonowaniem, lecz rady szukało u nas, lub u doświadczonych kolegów.

Dwaj prezesi.

Przed kilkunastu laty, gdy lud budzić się począł, stanął na jego czele, jako wódz-uzurpator, syn ludu, Jan Stapiński.

Obiecał wytworzyć z ludu siłę niezwyciężoną, przy jej pomocy złamać w kraju wszechwładzę obszarników. Piękne hasła pociągnęły lud za sobą, dzięki czemu przy wyborach w r 1907, mimo opozycyi rządu, zdobył znaczną ilość mandatów do rady państwa, a skutek zwycięstwa był taki, iż władza stańczyków wisiała na włosku, bo przy następnych wyborach mogli zostać do reszty rozgromieni..

Niestety, Stapiński lud zdradził i zaprzedał szlachcie. Nie pierwszy to i nie ostatni wypadek w dziejach, aczkolwiek sromotny. Dzięki zdradzie Stapińskiego ostatnie wybory do parlamentu przyniosły sprawie ludowej, a przez nią sprawie wyzwoleńczej, fatalną klęskę. Lud stracił znaczną ilość mandatów na rzecz swoich najzaciętszych wrogów, za którymi agitował nikt inny, tylko sam Stapiński..

Wyzwolenie ludu, na długie lata zabagnione, podeptana myśl szczerze demokratyczna..

A teraz analogiczny obrazek, chociaż w łagodniejszej formie.

Przed siedmiu laty z łamów naszego pisma i ruskiego „Prominia" padł głos potężny między nauczycielstwo, by przeprowadziło własną, od nikogo niezależną polityczną organizacyę. Trwoga padła na sfery rządzące, propagatorów naszej idei oddano pod tajny dozór żandarmeryi, rozwinięto szaloną akcyę, by prąd wyzwoleńczy między nauczycielstwem unicestwić. Wszystkie zakusy obracały się w niwecz, bo na czele ruchu stanęli ludzie niezłomni, niezależni, nie przekupieni, bo im przyświecała myśl wyższa ponad wszelką prywatę. Polacy i rusini złączyli się razem, po raz pierwszy uczuli silny grunt pod nogami...

Na horyzoncie krakowskim zabłysła gwiazda p. Stanisława Nowaka. W szerszem życiu nauczycielstwa nieznana, acz wiekiem poważniejsza jednostka, wypchnięta na naczelne stanowisko nowej organizacyi sprytną ręką c. k. nauczyciela szkoły ćwiczeń, p. Stefana Zaleskiego. Rzucono hasło: „W nas tylko wyzwolenie", uderzono w potężny dzwon blagi i patryotyzmu. Na ten lep poszła część nieuświadomionego, lub przewrotnego nauczycielstwa. Pierwsi marzyli o odrodzeniu całego stanu, drudzy o własnej korzyści. I zaczęła się gra, która żywo przypomina politykę Stapińskiego, choć p. Nowaka za lepszego od niego uważamy.

Zamiast iść wybojem, drogą własną, nakazaną przez nasz organ i „Prominь" — zamiast wykorzystać do utrwalenia własnej pozycyi postrach, który przez nas padł na sfery rządzące, „Związek" zadowolnił się rozbijaniem naszej akcyi, puścił się na drogę intryg i politycznych szacherek. Przeszedł w usługi Stapińskiego, demokratów, a za ich pośrednictwem w ciche, maskowane usługi stańczyków. Dość przerzucić roczniki organu „Związku", by ten fakt stwierdzić.

Prezes Nowak chadzał ręka w rękę ze Stapińskim, Konopińskim, Bandrowskim i innymi wielkimi demokratami, wysługiwał się im w imię rzekomo korzystnych dla nauczycielstwa sojuszów, aż nareszcie, spełniwszy swoją powinność, przez sojuszników został zdradzony i odepchnięty.

Najwymowniejszym dowodem bankructwa polityki p. Nowaka są ostatnie wybory do parlamentu. Żadne ze „sprzymierzonych" stronnictw nie postawiło ani jednej kandydatury nauczycielskiej, a gdy się kandydatura taka wyłoniła, całą siłą ją zwalczały. Prym wiedli stapińszczycy, ale nie lepsi byli i demokraci.

Aby ratować fatalną sytuacyę i honor organizacyi, p. Nowak wpadł na myśl, która dla stanu nauczycielskiego jest — przez swoich wymierzonym policzkiem. Zalecił nauczycielstwu, by się starali o bezwartościowe mandaty zastępców posłów — by się tem piętnowali, jako niżej stojące jednostki społeczne, niżeli na pół ciemni chłopi, częstokroć awanturnicy, starający się o mandaty posłów... Lecz i ta polityka stanowego poniżenia zrobiła fiasko, bo z prezesem Nowakiem i jego „Związkiem" nikt się już nie liczy.

Na nic się też przydały trele komitetu wyborczego p. Nowaka, zawarte w odezwie nauczycielskiej w sprawie wyborów do parlamentu, ogłoszonej przed ich przeprowadzeniem. Żadnego skutku nie odniosła deklaracya, iż główny (?) komitet wyborczy nauczycielski (w skład którego wchodzą ponadto takie poważne osobistości, jak pan Gincel i Lilienfal) przyszedł do przekonania niezłomnego (!), iż przywódca polskiego stronnictwa ludowego, p. Jan Stapiński, jest teraz zdeklarowanym wrogiem nauczycielstwa. (A demokraci, którym się p. Nowak ze swoim sztabem wysługuje, czy są lepsi?) Żadnego skutku nie wydały także nawoływania „Związku" do nauczycielstwa ludowego o składki na wy-

bory (na co? po co? skoro „Związek“ nie wysunął żadnej kandydatury nauczycielskiej?) Na nic się wreszcie przydało poparcie takiej powagi, jak p. Nemo-Majer, były nauczyciel ludowy bez kwalifikacyi, a obecnie „fachowy“ referent spraw szkolnych w „Monitorze“, dodatku szkolnym „Kurjera lwowskiego“ i „Wolnej szkoły“, zachwalający z entuzyazmem politykę Związku i p. Nowaka, może na przekór naszemu organowi, który nie chce uznać jego autorytetu... Fatalna kompromitacya „Związku“ i przez niego prowadzonej górnolotnej polityki niczem już nie da się zakryć i niczem usprawiedliwić, chyba tylko własnem zaślepieniem i własnem niedołęstwem...

Dwaj prezesi — Stapiński i Nowak! Obaj dawni sprzymierzeńcy, doprowadzili swoje organizacye do rozbicia i upadku. Klęska „Związku“ jest nawet może jeszcze większą niż stapińszczyków, bo ci bądź co bądź uratowali dla siebie pewną ilość mandatów, gdy związkowcy odchodzą z niczem ..

A nauczycielstwo, przedstawiające skórę, o którą targ toczono, jak wygląda wobec tej kompromitacyi? Niech sobie w duszy wyśpiewa resztę i wyciągnie na przyszłość stosowną naukę...

Natomiast nasza polityka odniosła tryumf zupełny. Od wielu lat głoszone przestrogi pod adresem pp. Stapińskiego, Nowaka i jego sprzymierzeńców co do joty się spełniły. Mamy czyste sumienie, czyste ręce i głębokie przekonanie, że uczciwie spełniliśmy swój obowiązek...

Ze zjazdu nauczycieli szkół wyższych.

Przez oba dni Zielonych Świąt odbywały się we Lwowie obrady zjazdu nauczycieli szkół wyższych, a właściwie szkół średnich.

Ze zjazdu tego podnosimy główne momenty, które mogą zainteresować naszych czytelników.

Przyjęto na nim następujące wnioski:

1. „Zjazd delegatów wzywa Zarząd główny do poczynienia energicznych starań celem przyspieszenia sankcyi cesarskiej dla ustawy krajowej o ośmioklasowych szkołach realnych tak, aby mogła być wprowadzona w życie już z początkiem roku przyszłego“.

2. „Zjazd wyraża przekonanie, że jest obowiązkiem rządu zająć się średniem wykształceniem przez kreowanie państwowych żeńskich gimnazyów i szkół realnych i wzywa zarząd główny, by z pomocą posłów parlamentarnych poczynił kroki celem skłonienia rządu do założenia w najbliższej przyszłości przynajmniej dwu gimnazyów żeńskich w Krakowie i we Lwowie, ewentualnie do wydatnego subwencyonowania już istniejących prywatnych gimnazyów żeńskich“.

3. „Zjazd ponawia żądanie zeszłorocznego zjazdu co do usunięcia nauki języka niemieckiego ze szkoły ludowej pospolitej“. (Pożałowania godna uchwała).

4. „Wzywa się Zarząd główny, aby zbierał skrzętnie dane statystyczne co do stanu moralności naszej młodzieży szkolnej, aby pedagogiczno-dydaktycznymi kwestyonaryuszami ożywił pracę naukowo wychowawczą kół (bardzoby się przydała!), ewentualnie polecił opracowanie takich kwestyonaryuszy specyalnej komisyi, a to celem zbierania danych statystycznych co do zjawisk natury pedagogicznej“.

5. „Wzywa się poszczególne koła. aby przystępowały do towarzystwa bursy w Orłowej (na Śląsku austr.) w charakterze członków założycieli z wkładką 100 kor., rozłożoną na raty“.

Reformę mundurków załatwiono na podstawie referatu dr. Piaseckiego. Tenże zaznaczył, że dotychczasowe mundurki sprzeciwiają się najprymitywniejszym wymogom hygieny. Twórcy w kroju mundurków chcieli je upodobnić do munduru wojskowego i w tem leży zło. Są one zupełnie niestosowne do pory roku. Bluzki są za gorące w lecie, czapki nie chronią uszu w zimie, młodzieży brak w tych mundurkach swobody. Mundurki czynią młodzież skłonną do zaziębień, wpływają źle na postawę, przeszkadzają prewidłowemu oddechowi. Brak mundurków byłby stanowczo w większości wypadków lepszy, aniżeli mundurki. Mowca wyraża zdanie, że powinna nastąpić reforma tych mundurków. A powinna jej dokonać komisya, złożona z hygienistów, pedagogów i artystów. Jednakowy ubiór ułatwia bardzo kontrolę nad młodzieżą pozaszkolną, umożliwia opiekę. Wywody swoje zakończył referent następującą rezolucyą: „Zjazd członków Tow. nauczycieli szkół wyższych wyraża przekonanie, że mundurki szkolne należy zreformować z szczególnem uwzględnieniem wymagań hygieny i poleca zarządowi głównemu, by poczynił w tym kierunku odpowiednie starania“. (Przyjęto jednomyślnie).

Wreszcie zasługuje na podniesienie z tego zjazdu sprawa utworzenia bibliotek naukowych w większych miastach kraju po za Krakowem i Lwowem. Referent, dr. Mańkowski, zaznaczył, że praca naukowa w naszych miastach prowincyonalnych jest w obecnych warunkach niezmiernie trudna i nieraz natrafia na nieprzezwyciężone przeszkody. Wprawdzie istnieje możność otrzymywania dzieł naukowych dla nauczycieli szkół średnich z bibliotek uniwersyteckich, nie tylko galicyjskich, ale wogóle austryackich, za pośrednictwem dyrekcyj szkolnych, ale korzystanie w ten sposób z tych bibliotek często jest niemożliwe, gdyż pracujący nie zawsze może potrzebnych mu dzieł otrzymać bądź z powodu, że są na miejcu w użyciu, bądź też, że nie może wiedzieć, w której bibliotece dzieła te się znajdują. Wyczekiwanie nieraz całymi miesiącami na otrzymanie potrzebnych dzieł i trudności w poszukiwaniu za niemi zniechęcają do pracy i to jest powodem, dla którego tylu zastępców nauczycieli, przebywających na prowincyi, nie może złożyć egzaminu nauczycielskiego. Wprawdzie rada szkolna udziela możliwie licznych urlopów nauczycielom, będącym w toku egzaminu, by mogli w miastach uniwersyteckich w bibliotekach pracować, lecz z tego dobrodziejstwa nie wszyscy mogą korzystać, a obecnie i pod tym względem stosunki zmieniły się na gorsze, gdyż ministerstwo oświaty poleciło radzie szkolnej ograniczyć szafowanie tymi urlopami. Lecz idzie nie tylko o nauczycieli, przygotowujących się do egzaminu, lecz wogóle umożliwienie naukowej pracy wszystkim, chcącym się jej poświęcać, także osobom z poza sfer nauczycielskich, przebywającym na prowincyi. W tym celu byłoby pożądanem, aby powstały przynajmniej w większych naszych miastach prowincyonalnych biblioteki naukowe, jako osobne instytucye. wyposażone odpowiednio przez rząd w dzieła naukowe. Biblioteki te byłyby ogniskami nauki i kultury tam, gdzie dziś z powodu braku ich jest zastój, dawałyby możność oddawania się pracy naukowej licznym nauczycielom szkół prowincyonalnych, których zawód wymaga ciągłego kształcenia się i śledzenia postępu nauki.

Takie biblioteki istnieją już w Austryi w niektórych miastach, nie mających uniwersytetu, a koszt utrzymania tychże wynosi rocznie około 86.000 koron, więc powinny być i w Galicyi.

Biblioteki naukowe w miastach prowincyonalnych Galicyi powinny powstać przynajmniej na razie w tych, w których jest kilka zakładów naukowych średnich, a to w Przemyślu, Rzeszowie, Stanisławowie, Tarnopolu i Tarnowie.

Uchwalono wniosek: „Zjazd członków Tow. nauczycieli szkół wyższych wyraża przekonanie, że należy założyć rządowe biblioteki naukowe w większych miastach kraju poza Krakowem i Lwowem i poleca Zarządowi głównemu, by poczynił wszelkie starania celem rychłego urzeczywistnienia tego postulatu“.

Ponadto było na porządku dziennych kilka spraw podrzędnych, które właśnie z tego powodu pomijamy w niniejszem sprawozdaniu.

Postulaty wyborcze „Związku“.

W czasie minionej kampanii wyborczej ogłosił także krakowski „Związek nauczycielstwa ludow.“ swoje postulaty, wzywając nauczycieli, by od kandydatów poselskich, którym mają udzielić swego poparcia, domagali się popierania deklaracyi, iż będą dążyli do ich spełnienia. Postulaty te są:

1. Zmiana § 55. zasadniczej ustawy państwowej o szkole ludowej w tym duchu, aby dokładnie określała pobory nauczycieli ludowych, które nie mogą być niższe, niż pobory urzędników państwowych czterech ostatnich klas rangi.

2. Ustawodawcze zapewnienienie nauczycielom, przeniesionym w stan spoczynku, wdowom i sierotom po zmarłych w czynnej służbie, jako też wdowom i sierotom po nauczycielach emerytach, wszystkich tych praw, które przysługują odnośnym kategoryom urzędników państwowych, ich wdowom i sierotom.

3. Przy przeprowadzaniu sanacyi finansów krajowych zastrzeżenie, aby fundusze, poszczególnym krajom przypadające, przeznaczone zostały w pierwszym rzędzie na regulacyę płac i emerytur nauczycielskich, na zaopatrzenie wdów i sierót po nauczycielach ludowych, w myśl żądań pod 1. i 2. wymienionych, oraz na wyposażenie każdej gminy w szkołę, odpowiadającą tegoczesnym wymaganiom.

4. Reforma c. k. seminaryów nauczycielskich w tym duchu, aby dawały kandydatom nauczycielskim gruntowne wykształcenie ogólne i zawodowe, równające się studyom uniwersyteckim (!); dalej zniesienie dwutypowości szkoły ludowej i seminaryów nauczycielskich, z zaprowadze-

niem jednolitej, odpowiadającej potrzebom kraju szkoły ludowej i z jednolitemi seminaryami nauczycielskiemi.

5. Staranie, by nauczycielstwu ludowemu przyznano zniżki kolejowe, przysługujące funkcyonaryuszom państwowym.

Postulaty te są, w powyższem brzmieniu, czystym humbugiem.

Przedewszystkiem każdy poseł może z czystem sumieniem i zupełnym spokojem podpisać deklaracyę, zapewniającą o swoich dobrych chęciach względem wyborców, nie przymuszającą go do żadnych pozytywnych czynów, a taką jest właśnie deklaracya „Związku“.

Są jednak jeszcze inne usterki, które wytykamy.

Ust. 1. mówi o płacach czterech ostatnich rang urzędników państwowych, co dla ogółu nauczycieli ludowych może się spełnić w trzeciem pokoleniu, a ignoruje najważniejszą kwestyę, t. j. stablizacyę z urzędu i zniesienie na razie choćby tylko skandalicznej IV. klasy płac nauczycielskich, bo to jedyna droga do stopniowego zrównania z płacami urzędników państwowych od XI.—VIII. rangi.

To samo znaczenie ma ustęp 2. Zamiast muzyki przyszłości, należało sformułować całkiem wyraźnie, ile powinna wynosić pensya wdowia po nauczycielu ludowym bez względu na stopień płacy, a ile zaopatrzenie dla każdej sieroty, wychodzimy bowiem z założenia, iż wszystkie wdowy i sieroty nauczycielskie winny mieć jednakie zaopatrzenie, dokąd postulat zrównania z płacami urzędników państwowych nie będzie przeprowadzony. Pensya wdowy po nauczycielu ludowym powinna wynosić najmniej 1000 koron rocznie, zasiłek na wychowanie dziecka, jeżeli matka żyje, 200 kor. rocznie, a gdy jest bez ojca i bez matki, najmniej 400 kor. rocznie, czyli najmniej tyle, ile wynosi zaopatrzenie po urzędniku państwowym X. rangi. Zarazem należałoby postanowić, iż emeryci dawnego stylu mają być równomiernie traktowani.

Śmiesznem jest dalej żądanie, by nauczyciel ludowy posiadał wykształcenie uniwersyteckie (ust. 4). Tak wysoko wykształceni nauczyciele byliby dla szkół ludowych jeszcze większym balastem, niż są w nich obecnie, przejściowo uczący „filozofowie“, lub kandydaci na „filozofów“, a kraj nie byłby w stanie utrzymać tak kosztownego personalu, zważywszy, iż urzędnicy ze studyami uniwersyteckiemi żądają dla siebie awansu co najmniej do rangi VI!

Wreszcie dalsze postulaty „Związku“ wcale nie wyczerpują uprawnionych żądań nauczycielstwa, tylko obejmują tych żądań drobną cząstkę. „Związek“ za tyle lat swego istnienia miał chyba dość czasu do poznania tych postulatów i jasnego zdefiniowania tychże. Zbycie ich w okresie wyborczym tylko kilkoma, zresztą licho zestawionemi żądaniami, jest chyba tylko karygodnym wybrykiem, niegodnym organizacyi, która sobie uzurpuje prawo przemawiania imieniem 14.000. rzeszy nauczycieli ludowych.

Rada szkolna krajowa przeciw samokształceniu.

Nauka szkolna jest tylko szkieletem, który ma przyoblec w ciało samokształcenie i poznanie życia. Główną dźwignią samokształcenia są znowu rozumnie zestawione biblioteki, które horyzont wiedzy wszechstronnie rozszerzają. Takich jednak bibliotek niema w naszych szkołach średnich (ludowe nawet nie wchodzą w rachubę). Biblioteki szkolne, to zbiór bajeczek, nudnych opisów podróży wciąż na jedną i tę samą nutę i podobna tandeta. Nic dziwnego, że młodzież, widząc koło siebie inny świat, inne życie, inne zagadnienia, od nudnych szkolnych księgozbiorów stroni i gdzieindziej szuka zaspokojenia swoich potrzeb.

Tę sytuacyę wykorzystują przedewszystkiem sprytni żydkowie, utrzymujący prywatne wypożyczalnie książek i dostarczają młodzieży, za stosunkowo słoną opłatą, książek interesujących, lecz zarazem demoralizujących, wywierających najgorszy wpływ na moralność i charakter. Rada szkolna krajowa wie dobrze o tych stosunkach, a przecie patrzy na nie przez palce, swojem milczeniem je toleruje.

Równocześnie starają się braki w bibliotekach szkolnych zastąpić czytelnie Towarzystwa szkoły ludowej. Są już liczne biblioteczki, założone przez to stowarzyszenie. Lecz i te nie są stosowne dla dorośléjszej inteligentnej młodzieży. Biblioteczki bezpłatne zawierają „dzieła“, stosowne dla wiejskiego ludu, za lasami i górami, jeżeli wyrobienie szowinizmu narodowego, bo tę kwestyę owe „dzieła“ najczęściej poruszają, dla niego jest wogóle pożyteczne. W innych napotykamy literaturę z pod czerwonego sztandaru. Jeżeli zaś biblioteczka T. S. L. jest lepiej zestawioną, zawiera cenniejsze dzieła, np. biblioteczka w zarządzie głównym T. S. L., to korzystanie z owego księgozbioru nie jest bezpłatne, lecz daleko droższe, niż w innych, więc dla uboższej młodzieży szkolnej nie może być dostępnem. Tylko tu i ówdzie, dzięki ludziom dobrej woli, trafiają się lepsze, bezpłatne biblioteczki, pod firmą T. S. L., urządzone w mieszkaniach prywatnych. Bibliloteczki te rozszerzają zakres wiedzy młodych czytelników, otwierają im oczy na rzeczywistość i kształcą niezależny światopogląd. Taka biblioteczka istnieje także w Krakowie w mieszkaniu, a raczej w kamienicy p. Bujwida, prof. uniwersytetu krakowskiego, znanego z niezawisłych przekonań. O tej to biblioteczce dowiedziała się drogą denuncyacyi rada szkolna krajowa i natychmiast wydała ukaz nastepującej treści:

C. k. Rada szkolna krajowa, L. 6356/IV, Lwów 19. kwietnia 1911. Do Szan. Zarządu głównego Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie. Dostała się do rąk tutejszych hektografowana odezwa do młodzieży, wzywająca ją, a w szczególności dziewczęta, aby uczęszczały do 8. czytelni Towarzystwa, znajdującej się w prywatnem mieszkaniu przy ul. Lubicz l. 34 parter. W odezwie zaznacza anonimowy jej autor, że młodzież męzka korzysta z czytelni i uprawianych w niej pogadanek niedzielnielnych znacznie wydatniej. Ponieważ czytelnie, mieszczące się w mieszkaniach prywatnych, usuwają się w zupełności od wszelkiej kontroli władz szkolnych, którym opieka nad młodzieżą jest poruczona, przeto uprasza się Szan. Zarząd o zarządzenie, aby młodzieży szkolnej wzbroniono przystępu do tej czytelni i innych, jeżeli jakie istnieją w podobnych warunkach. W zastępstwie Okęcki“.

Ten sam okólnik przesłała rada szkolna krajowa w odpisie dyrekcyom wszystkich c. k. gimnazyów, szkół realnych, prywatnych gimnazyów żeńskich i prywatnych liceów żeńskich w Krakowie — do wiadomości i odpowiedniego zarządzenia.

Ukaz ten spotkał się naturalnie z ostrą krytyką w niektórych organach naszej prasy i całkiem słusznie. Skoro bowiem rada szkolna kraj. z takiem niedowierzaniem odnosi się do biblioteki, urządzonej w domu profesora uniwersytetu, który nie jest niebezpiecznym przewrotowcem, ani anarchistą, bo jako taki nie utrzymałby się 24. godzin przy swojej katedrze, to niech spróbuje otoczyć równą pieczołowitością wszystkie pokątne wypożyczalnie książek, a lepiej jeszcze niech pomyśli o zreorganizowaniu wzorowych bibliotek szkolnych dla dorośléjszej młodzieży, na co powinny się znaleźć stosowne fundusze, skoro na cele błagi rada szkolna krajowa marnuje co najmniej setki tysięcy koron rocznie. Gołosłownymi zakazami władza szkolna tylko się ośmiesza...

Jeszcze jedno stowarzyszenie.

Stowarzyszenia nauczycielskie mnożą się w Galicyi, jak grzyby po deszczu. Prawie niema miesiąca, byśmy nie czytali, że tu lub owdzie tworzy się nowa organizacya nauczycielska. Tak np. przed kilku zaledwie miesiącami powstało stowarzyszenie nauczycieli uzupełniających szkół przemysłowych, jak gdyby ta garstka nie mogła się pomieścić w żadnem innem stowarzyszeniu i koniecznie musiała mieć własne gniazdo. Wykazaliśmy wówczas, że stowarzyszenie takie jest nonsensem, nowem opodatkowaniem interesowanych na rzecz centralnego zarządu w Krakowie.

Nie przebrzmiało jeszcze echo tej krytyki, a już nauczyciele szkół wydziałowych organizują się w osobne stowarzyszenie. Mianowicie w czasie Zielonych Świąt garstka delegatów tej części nauczycielstwa ludowego zjechała się we Lwowie i postanowiła urządzić własną organizacyę, do czego ustanowiony został specyalny komitet z p. Kępą z Bochni na czele.

Biedni i wyzyskiwani! Nauczycielom wydziałowym, mającym pobory urzędników państwowych, początkowo w X., później w IX., w VIII., nawet VII. randze, prócz tego piękne stałe dochody ze szkół przemysłowych uzupełniających i t. p, jeszcze tak się źle prowadzi, że potrzebują własnej organizacyi do obrony specyalnie swoich interesów!

Cóż powiedzą ci, a jest ich wiele tysięcy, którzy, mając takie same egzamina wydziałowe, służą przy szkołach pospol. III. lub IV. klasy, za płacą o połowę niższą, a co najmniej dwa razy więcej pracują, niżeli „wydziałowcy“. Co powie olbrzymia reszta, której kosztem wydziałowcy urośli w dobrobyt i pychę?

A może panowie ci uważają się za coś lepszego, niżeli tłum szaraczków i dlatego

swoją „rangą“ pragną się od niego wywyższyć w opinii publicznej, wobec sejmu i władz szkolnych?

W takim razie będą mieli małą satysfakcyę. Wszak doświadczenie uczy, że największy hebes może złożyć egzamin wydziałowy i otrzymać stałą posadę nauczyciela wydziałowego. Egzamin wydziałowy nie jest doktoratem, nie zastąpi nawet matury ze szkoły średniej, a jak jest trudnym do złożenia, niechaj będzie dowodem, że są nauczycielki, które wcale nie uczęszczały do seminaryum, mają studya, składające się tylko z ukończonej VI. kl. ludowej, a mimo to są w posiadaniu patentów do szkół wydziałowych! Natomiast nauczycieli prawdziwie zdolnych inspektorowie szkolni, aby nie ucierpiała ich własna wielkość, wcale nie dopuszczają na kursa wydziałowe i psują im kwalifikacye, jeżeli sami się przygotowują do tego egzaminu!

Wreszcie niechaj sobie inicyatorowie nowej organizacyi przypomną, że nasze szkoły wydziałowe są tylko **„ludowemi“**, o trzech klasach ponad 4 normalne, więc mają tylko jedną klasę więcej, niż szkoły ludowe pospolite typu wyższego 5—6 kl., że używają na równi z niemi tych samych książek, wyczerpują ten sam plan naukowy, a różnica polega tylko w tem, że mają znacznie mniejszą pracę, są obowiązani wyczerpać w trzech latach nauki to, czego wyuczają ich koledzy w 2. latach w szkołach 5. i 6-klasowych!

Zresztą, jeżeli wasza wola, organizujcie się! Tem lepiej dla upośledzonych! Zrozumią, że wydziałowcy wykorzystali ich kosztem stosowną chwilę, by zdobyć nawet płace złotokołnierzowców, a teraz ich od siebie odtrącają, zamiast im dopomódz, skoro sami mają pełne brzuchy, do wywalczenia lepszej doli. Wyzyskiwanym spadną teraz do reszty łuski z oczu i może nareszcie pomyślą o utworzeniu własnej organizacyi, widząc, że inną drogą nie zdobędą dla siebie lepszej doli. A gdy ta organizacya stanie się faktem, wówczas dla wydziałowców, tak troskliwie oddzielających się od ciężej na chleb pracujących kolegów — nadejdą gorsze chwile.

Organizacya nauczycieli niższego typu musi ich zaatakować wobec sejmu, władz szkolnych i opinii publicznej, musi wykazać ich uprzywilejowanie za lżejszą pracę i żądać tych samych praw dla siebie.

Wówczas pójdzie ogół nauczycielstwa w walce o polepszenie bytu nie z wami, lecz przeciw wam, panowie wydziałowcy, bo sami wytwarzacie taką sytuacyę.

Ta akcya zmiecie wasze wybujałe pretensye, ignorancyę spraw ogólno-zawodowych, zdemaskuje was w opinii publicznej i zaprzęgnie do równej pracy za równem wynagrodzeniem.

Kilka uwag o pragmatyce.

(List z kraju).

Czytałem dokładnie wszystkie dotąd ogłoszone projekty pragmatyki służbowej dla nauczycieli ludowych i ich krytykę. Były to, ściślej rzecz biorąc, tylko dwa projekty: „Gazety Szkolnej“ i „Polskiego Towarzystwa pedagogicznego“. Żadne inne stowarzyszenie nauczycielskie, żaden inny organ nauczycielski, a jest ich w kraju dosyć, nie podał własnego projektu. Natomiast nie było pisma nauczycielskiego, któreby nie potępiało w czambuł projektu naszego P. T. P. Jest to objaw bardzo smutny, świadczy o lekceważeniu sprawy przez stowarzyszenia i organa nauczycielskie. Gdyby każde z nich wystąpiło było z własnym, oryginalnym projektem, w celu rywalizacyi z dotychczas ogłoszonym, sprawa byłaby niewątpliwie dalej postąpiła naprzód. Nieraz zapytuję sam siebie, co mogło być powodem zlekceważenia pragmatyki przez większość stowarzyszeń i pism nauczycielskich. Przychodzę do przekonania, iż brak wiary we własne siły do napisania czegoś lepszego i własna wygoda, aby nie pracować mozolnie, tylko, jak to mówią, wykręcić się sianem — buńczuczną, zjadliwą, a nie zawsze słuszną krytyką.

Mamy więc dotąd dwa projekty: „Gazety Szkolnej“ i „Polskiego Towarzystwa pedagogicznego“. Otóż co do obu tych projektów pragnę wypowiedzieć kilka uwag. Projekt „Gazety Szkolnej“ jest, jak sama przyznała, tylko szkicem, którego wypełnienie należy do stowarzyszeń nauczycielskich. Trzeba jednak przyznać, że ten szkic został mistrzowsko nakreślony. Przedewszystkiem uderza krótkością i jasnością przedstawienia, przez co wyklucza wszelkie dwuznaczniki i wątpliwości. Powtóre jest dla nauczycielstwa bezwzględnie najkorzystniejszy. Wreszcie porusza największą ilość kwestyi, choć tego materyału jeszcze całkowicie nie wyczerpuje. Z tych powodów przeciw temu projektowi żaden nauczyciel i żaden organ nie mógł się oświadczyć. Widać, że układał go człowiek, który w stanie nauczycielskim na własnej skórze odczuł wszechstronne doświadczenie. Może projekt ten nie odpowiada biurokratycznym formułom, atoli treścią już doskonały.

T e r a z d r u g i p r o j e k t P. T. P., ogłoszony przez „Szkołę“. Ten stoi na przeciwnym biegunie, co do układu, z projektem „Gazety Szkolnej“. Odpowiada pod każdym względem formułom prawnym, posuwa się nawet tak daleko, iż poszczególne rozdziały wzoruje na projekcie pragmatyki dla urzędników państwowych, wniesionym w rozwiązanym już parlamencie, a potępianym niemal przez wszystkie stowarzyszenia urzędnicze. Wprawdzie projekt P. T. P. w drugiem wydaniu jest bez porównania lepszy i korzystniejszy dla nauczycielstwa ludowego, niżeli był w pierwszym, zawsze jednak wykazuje następujące usterki: 1) nie jest lakoniczny lecz przewlekły; 2) nie wyczerpuje wszystkich kwestyi, które w interesie trwałego uspokojenia nauczycielstwa w duchu bezwzględnej sprawiedliwości powinny być rozstrzygnięte. Przez to też nie zapobiegnie się dalszemu maltretowaniu nauczycieli, nie sprowadzi trwałego uspokojenia i uregulowania naszych stosunków oświatowych.

Przyznaję, że zebranie i rozstrzygnięcie w projekcie wszystkich tych bolączek wymaga wielkiego nakładu czasu, pracowitości i mozołu. Nie wiedzieć nawet, jak się wziąć do tej sprawy, aby wyczerpać wszystkie boleści, usunąć wszystkie ciernie dotychczasowych porządków szkolnych.

Otóż podaję na to skuteczną receptę. Mamy już całą biblioteczkę roczników nauczycielskich pism niezależnych, piętnujących od ćwierć wieku wszystkie krzywdy nauczycielstwa i jego zawodowe udręczenia. T r z e b a t e t o m y p r z e j ś ć z m r ó w c z ą c i e r p l i w o ś c i ą, w y n o t o w a ć f a k t y, uporządkować je w pokrewne rozdziały, nadać im paragrafy i zapobiedz ich następstwom w przyszłym projekcie. Przyznaję, że praca olbrzymia— trzeba jednak wziąć na uwagę, że zamierzone dzieło bez takiej pracy nie może powstać w kształcie doskonałym, więc pracę taką dla jej celu warta zaofiarować. Ten to główny błąd, który przy wszystkich dotąd zgłoszonych projektach został popełniony, iż brano rzecz powierzchownie, teraz trzeba koniecznie naprawić.

Nie godzę się, aby projekt „Gazety Szkolnej“ czy „Szkoły“ w tekście przez te pisma ogłoszony, miał być ostatnim wyrazem naszych żądań, bo projekt „Gazety Szkolnej“, lubo bardzo dobry, jest tylko szkicem, a projekt „Szkoły“ także nie odpowiada warunkom doskonałości... Potrzebną jest przeto wspólna praca autorów obu tych projektów, wspólne porozumienie i wspólna decyzya. Na innych niema co liczyć, skoro bowiem sprawę tę dotąd załatwiali milczeniem, lub krzykactwem, to widocznie do pracy tak poważnej i natężającej nie mają koniecznej rutyny, chęci i zdolności.

Sądzę, że porozumienie „Gazety Szkolnej“ i „Szkoły“ jest możliwe. Apeluję tedy do „Polskiego Towarzystwa pedagogicznego“, aby w interesie ogólnym na tę drogę zeszło, a może dopiero ten trzeci projekt, ułożony wspólnemi siłami, będzie wyczerpujący, doskonały i zadowolni ogół nauczycielstwa.

Weteran w zawodzie nauczycielskim.

Wiadomości potoczne, pedagogiczne i naukowe.

Z Krakowa. (Ustąpienie p. Vimpellera. Z Towarzystwa nauczycielek. Szkoła robót). Dyrektor sem naucz. żeńskiego, p. Vimpeller, został nareszcie spensyonowany, po 50 letniej służbie(!), choć tak długo pracować nie był obowiązany i z orderem żelaznej korony za wydatną pracę poszedł w odstawkę. O tej jednak wydatności pracy wie chyba tylko sam wys. rząd, bo p. Vimpeller ani jako b. inspektor szkolny, ani jako dyr. seminaryum wydatnością pracy się nie odznaczał. Wiódł sobie wygodne życie, nie grzeszył zbytkiem grzeczności, nie interesował się ruchem wyzwoleńczym wśród nauczycielstwa, nawet nie zdobył się na tyle energii, by jego zakład otrzymał należyte pomieszczenie, choć to w Krakowie łatwo przyjść mogło. Dlatego był przedmiotem licznych ataków w prasie, wytykano, ile uczenic, wskutek fatalnych warunków hygienicznych zakładu, popadło w ciężkie choroby, ile umarło, wytykano oszczędzanie opału w porze dżdżystej i t. d. Nikt też ustąpienia p. Vimpellera nie opłakuje, raczej wszyscy się z tego cieszą. Towarzystwo nauczycielek miało zwinąć hotelik dla przejezdnych nauczycielek, rzekomo dlatego, iż się nie rentuje. Hotelik ten był dla obcych nauczycielek z powodu swojej taniości, czystości i opieki bardzo wygodny, dlatego przeciw zamiarowi zwinięcia go, protestowały w dziennikach (Głos narodu i inne). Naszem zdaniem, Towarzystwo nauczycielek, posiadające własne gmachy i znaczny majątek, nie potrzebuje stosować takiej oszczędności, a nawet byłoby z jego strony bardzo nieładnie, gdyby o niej seryo myślało. Wszak sejm udzielił mu kilkadziesiąt tysięcy zapomogi właśnie w tem przekonaniu, iż będzie pożytecznem dla ogółu nauczycielek, nie tylko dla miejscowych, a nauczycielki zamiejscowe mają tylko tę korzyść, że w razie potrzeby mogły w hoteliku znaleźć czasowy przytułek. Wyrażamy też nadzieję, że zamiar zniesienia go, jeżeli wogóle istniał, zostanie zupełnie zaniechany... Tutejsza szkoła robót, będąca filią szkoły św. Scholastyki, a posiadająca pierwszorzędną sławę, nie cieszy się widocznie względami rady miejskiej, bo nie troszczy się o jej rozszerzenie, posu-

wa zaś ucisk biednych uczenic do tego stopnia, iż n. p. z początkiem I. półrocza nakazał magistrat na 183 zapisanych wydalić aż 127 tylko dlatego, że ich rodzice nie mogli opłacić czesnego! Na patryotyczny, polski Kraków są to stosunki wprost skandaliczne! Tym uczenicom, które się chcą poświęcić odrodzeniu przemysłu kobiecego, zamiast ułatwiać naukę stypendyami, odbiera się wogóle możność uczciwego zarobkowania! Nic więc dziwnego, że wśród tego rodzaju stosunków szkoła cieszy się coraz słabszą frekwencyą i nauką, że niema tak potrzebnych popołudniowych kursów robót dla panien z gimnazyów i innych średnich szkół żeńskich, w których robót się nie uczy, że głucho o wakacyjnych kursach robót, dostępnych dla uczenic, pozostających w mieście z braku funduszów na wyjazd wakacyjny, dla których praca na kursach robót byłaby jedyną rozrywką! Za to „na wybory“ uchwala się 20.000 koron, sypie się setkami tysięcy, na teatry i rozrywki uprzywilejowanych, wprost marnuje grosz publiczny kosztem klas upośledzonych! Smutne stosunki!

Konfiskacie uległ ostatni numer naszego pisma za to, iż nawymyślaliśmy namiestnikowi Bobrzyńskiemu, którego autorytetu i wielkości uznać nie chcemy. Konfiskata, to dla nas chleb powszedni. Wcale się nie dziwimy, ani nie gorszymy, gdy nadejdzie. Redaktor jest na to, aby pisał, drukarz do drukowania, prokurator do konfiskowania, a komisarz policyi do składania nam kondolencyi z powodu „wypadku“. Wszyscy razem pracują i czuwają nad dobrobytem pisma, bo konfiskata nie jest czem innem, tylko korzystną reklamą Jeżeli konfiskata przez dłuższy czas nas omija, to na tem nawet ponosimy stratę, bo nas posądzają, że wzięliśmy „rebochem“ za milczenie, jak to czyni wielu redaktorów, tylko nie my. Zresztą sąd krajowy, zatwierdzający konfiskatę. jest dla nas obecnie tak względny, iż nie żąda ogloszenia wyroku, może dlatego, aby powody konfiskaty nie wyjawiały treści artykułu i nie szerzyły zgorszenia, a może, jak sobie pochlebiamy, uznaje, iż miejsce w naszem piśmie jest zbyt drogie i zbyt cenne, aby miało drukować sądowe formalności z uszczerbkiem swej treści — t. j. piętnowania nadużyć i skandali!

Połowiczny komunikat przeciw Stapińskiemu wydało nauczycielstwo okręgu wyborczego Strzyżów, Frysztak i t. d., albowiem zwróciło się stanowczo przeciw kandydaturze niejakiego Łyszczarza, a co do stokroć gorszej kandydatury p. Stapińskiego złożyło tylko takie oświadczenie: „Nauczycielstwo ludowe wstrzyma się zupełnie od czynnego popierania kandydatury Jana Stapińskiego“. A więc nauczycielstwo tamtejsze nie zdobyło się choćby tylko na platoniczne oświadczenie, iż będzie stanowczo zwalczało największego zdrajcę politycznego w naszym kraju — nie odważyło się polecić przeciw Stapińskiemu kandydatury nauczyciela Gruszeckiego z Jasła, może tylko dlatego, że jest narodowym demokratą? Taką deklaracyą, konstatujemy to z prawdziwym smutkiem, koledzy z wymienionego okręgu nie przysporzyli sławy ani sobie, ani nauczycielstwu.

Z Krosna o sławnym Pelikanie, byłym dyrektorze tamtejszego seminaryum, a pupilku radcy Zaleskiego, który mu dopomógł do uzyskania tego stanowiska, nadchodzą senzacyjne wiadomości. P. Pelikan został jeszcze zeszłego roku spensyonowany, skoro wyszły na jaw przez niego spełnione nadużycia kieszonkowe. Na tem się jednak nie skończyło. Obecnie prokuratorya państwa w Jaśle uznała za stosowne wmieszać się w tę sprawę i wytoczyła p. Pelikanowi dochodzenie sądowo-karne. Główne zarzuty dotyczą przedewszystkiem jego zarządzania funduszami szkolnymi P. Pelikan nie chciał rozróżniać swojej własności od cudzej; zabierał taksy za matury eksternistów i za niektóre egzamina kwalifikacyjne i rabował stypendya kandydatów, taksy od uczniów szkoły ćwiczeń i t. d. Tak samo, jak było za czasów dyrektora Nowickiego w seminaryum tarnowskiem. P. Pelikan pożyczał ponadto pieniądze od tercyana seminaryum i przedsiębiorcy kuchni internackiej w jednej osobie Tercyan zaś odbijał sobie pożyczki na tak nędznym wikcie młodzieży, iż może nawet dla świń nie był właściwy. Kandydatowi nie wolno się było na to użalić, bo tercyan zaraz wnosił na niego skargę do dyrektora, lub będącego z nim w porozumieniu profesora, a wówczas były dla uśmierzenia niezadowolenia aplikowane takie środki, jak złe obyczaje, sekatury i napędzenie z internatu. Nie uprzedzając wypadków śledztwa, wyrażamy życzenie, aby te czyny nie uszły p. Pelikanowi bezkarnie, lecz, by znalazł się za nie w stosownem dla siebie asylum t. j. w kryminale. Szli do kryminału inspektorowie szkolni, dla czego nie ma iść dyrektor seminaryum, który w haniebny sposób nadużył swej władzy!

Z Kołomyi żalą się w „Monitorze“, iż nauczycielki szkoły wydziałowej im. Jadwigi urządzają jedna drugiej kosztowne prezenta z okazyi imienin, lecz nie z własnej kieszeni, tylko z kieszeni rodziców uczenic, które na ten cel muszą znosić po 1 koronie! Oburzenie wskutek tych kontrybucyi, ponawiających się co roku kilka razy w każdej klasie, jest ogromne, zwłaszcza, iż rodzice uczenic są to przeważnie biedni ludzie, u których korona przedstawia poważną sumę, bo nieraz całodzienny zarobek. Składki te gwałcą także w jaskrawy sposób ostatni regulamin, dlatego rada szkolna krajowa powinna przeciw nim wystąpić jak najostrzej, tam bardziej, iż są uprawiane przez najlepiej sytuowane nauczycielki najwyższych klas płac, nie tylko w Kołomyi.. Na ten temat możemy przytoczyć wiele szczegółów z daleko bliższej okolicy.. Czy mamy zacząć — po imieniu i nazwisku?... Więc poprawcie się kubaniarsko usposobione panie, bo będzie z pewnością dyscyplinarka...

Literatura hofrata Baranowskiego. P. „Bolesław Adam“ pragnie na wszelki sposób powiększyć swoje laury literackie, pisze więc bzdurstwa, o których się nie śniło nawet naszym filozofom. Tak n. p daje radę, aby nauczyciel po ukończeniu seminaryum uczył się jeszcze w specyalnej szkole gotowania, nie pyta jednak, czy nauczyciel, zwłaszcza wiejski, ma za co i kiedy sam prowadzić gospodarstwo i kuchnię. Podobno p. Adam pracuje także nad wydaniem epopei rodu kuraków, zaczynającej się od słów: „Miała babka pstrą kurkę“. Będzie to w sam raz poemat dla takiego geniusza.

Mania rekolekcyjna znowu opanowała niektóre wysoko położone pindy, bo rozsyłają do nauczycielek zaproszenia na rekolekcye, przyobiecując bezpłatne utrzymanie z wiktem i wyrobienie urlopu. Dzieje się to w wielu powiatach naszego kraju. Owym pindom rozchodzi się o to, by w ten sposób wyrobić w nędzą trapionych nauczycielkach pogodzenie się z ich twardą dolą. Jeżeli jednak pindy te urządzają u siebie zebrania towarzyskie, na których ta lub owa nauczycielka mogłaby się bodaj na chwilę rozerwać, wówczas ani na myśl im nie przyjdzie zaprosić ją do swojego towarzystwa. Tak się to u nas objawia opieka nad nauczycielkam. Wskutek tego też rekolekcyjne odezwy pind dystyngowanych odnoszą coraz mniejszy skutek.

Z Rzeszowa donoszą o nowym wybryku inspektora Falkiewicza. Pan ten uwolnił z końcem b. roku szkolnego 20 tymczasowych sił nauczycielskich, rzekomo z tego powodu, iż szkoły rzeszowskie nie mają stosownych ubikacyj dla klas nadetatowych. Zarządzenie to spotkało się jednak z ostrą opozycyą rady miejskiej, która drogą interwencyi w radzie szkol. kraj. postarała się o usunięcie bezprawia. Może nareszcie fakt ten zmityguje p. Falkiewicza, iż obecnie minęły czasy, w których, im więcej osławiony inspektor szkolny, tem większą cieszył się wziętością w radzie szkolnej krajowej. Władza ta miała już dość kompromitacyi z Bierońskim, Schaschkiem, Pelikanem i im podobnymi ananasami.

Z Buczacza. Osławiony „hi-nab“ Wł. Lewicki, c. k. inspektor szkolny, znowu popisał się swojemi nadzwyczajnemi zdolnościami. Oto, wizytując jedną ze szkół buczackich, wybrał z ustępu zdanie: „Król Michał był łagodny i cierpliwy“ do rozbioru gramatycznego. Uczniowie twierdzili, że w tem zdaniu podmiotem jest imię własne „Michał“, a dopowiedzeniem „Król“. Pan kacyk, ufny w swą nieomylność, a raczej głupotę, twierdził przeciwnie, poprawiał uczniów, że podmiotem jest „Król“, a dopowiedzeniem „Michał“, bo dopowiedzenie, nie może stać przed podmiotem (sic!). Dotyczący nauczyciel, widząc jego przeholowane zdolności, i nie chcąc go kompromitować wobec uczniów, namarszczywszy tylko czoła, zamilczał i dopiero w kancelaryi wykazał mu jego niedorzeczności. Jakie było zachowanie wobec nauczyciela, lepiej zamilczeć, bo nie do opisania. I to jest c. k. inspektor i niby przełożony. Nic wreszcie dziwnego, bo protekcya górą Tacy kacykowie, jak Lewicki, kompromitują tylko władze, a oświatę cofają w tył o setki lat.

Niebezpieczne orzeczenie. W Skoczowie na Śląsku austr. dyrektor tamtejszej szkoły, p. Kreisel, znany polakożerca, został za znęcanie się nad uczniem skazany na 3 dni aresztu z zamianą na grzywnę 60 K. Prócz tego zawiera wyrok sądowy orzeczenie: „zum Lehrfach ungeeignet“. Na podstawie tego orzeczenia mógłby p. Kreisel być wydalonym ze zawodu nauczycielskiego. Ciekawi jesteśmy, co na to powie jego władza przełożona. Naszem zdaniem, orzeczenie sądu powinno stanowić tylko podstawę do śledztwa dyscyplinarnego, a samo, za przekroczenie, o usunięciu nie może decydować. Należy to wyraźnie zaznaczyć w projektowanej pragmatyce dla nauczycieli ludowych.

Dlaczego pan Petelenz upadł na „Wesołej“? P. dr. Petelenzowi brakło tylko 29 głosów do zwycięstwa nad Daszyńskim. Zwolennicy p. Petelenza byli pewni wygranej, zwłaszcza, iż w ich ręku znajdowały się obie komisye wyborcze! Tymczasem ponieśli klęskę. Otóż mamy przyjemność oznajmić „wszem wobec wszystkich“, iż klęskę p. Petelenza na „Wesołej“ w Krakowie spowodował jedynie nasz redaktor. Powody utrącenia następujące: Gdy nasz redaktor został zniszczony w zbrodniczy sposób przez złodzieja inspektora szkolnego i wskutek tego poszedł przedwcześnie na emeryturę, szukał obrony u posłów krakowskich. Udał się także do p. Petelenza, a było to jeszcze za czasów parlamentu kuryalnego. P Petelenz, jakkolwiek nasz redaktor był jego wyborcą, na odnośny list, na który mamy recepis, nie raczył nawet odpowiedzieć Myślał zapewne: „Co mi zależy na jakimś tam Rosole... Nie będę się przecie dla niego narażał jako radca szkolny“. Tymczasem zlekceważony Rosół nie spał. Mieszkając od 11. lat na „Wesołej“, potrafił sobie wśród wyborców tej dzielnicy zjednać pewne wpływy — znalazł wśród nich wielu swoich uczniów, zajętych obecnie przy kolei i poczcie, zresztą, jako redaktor kilku pism zawodowych, miał sposobność pozyskać sympatyę wielu funkcyonaryuszów publicznych właśnie w tej dzielnicy najliczniej zamieszkałych. Dzięki temu już przy pierwszym wyborze do parlamentu ludowego był nasz redaktor tak silnym politycznie, że zgromadzenie zwolenników p. Petelenza, jednem swojem przemówieniem, jemu w oczy wypowiedzianem, potrafił przeciw niemu obrócić. P. Petelenz z p. Bandrowskim, Zieleniewskim, Staniszewskim, prezydentem miasta i innymi dygnitarzami raczyli opuścić salę na strzelnicy, a zgromadzenie oświadczyło się za p. Daszyńskim, co było dla p. Petelenza i jego zwolenników ciężką porażką. Że p. Petelenz wówczas mimo to otrzymał mandat, to już temu winny chyba tylko duchy, które w czasie przerwy obiadowej miały gospodarować w urnie i podnoszone w prasie „pomyłki“ przy odczytywaniu nazwisk o zmierzchu, w szopie! Przy obecnych wyborach nasz redaktor zmienił taktykę, aby tem pewniej zmierzyć do celu, a miał nim być pogrom p. Petelenza i obłudnej partyi demokratycznej, która piękne hasła ma tylko na ustach, a nie ujmie się za pokrzywdzonym, jeżeli tenże nie jest jej lokajem i nie przedstawia silnych wpływów. Nasz redaktor nie agitatował za Daszyńskim i owszem wyjawiał otwarcie powody, dla których za nim nie może głosować, ani agitować. Tak samo jednak postępował, gdy go chcieli przeciągnąć na stronę Petelenza. Obecnem hasłem było dla niego: abstynencya od wyborów.. Nie zmienił stanowiska także na wielkiem zgromadzeniu podurzędników i sług państwowych, odbytem w hali zbożowej, gdzie jako mąż zaufania owego stowarzyszenia przedstawił kandydatom na posłów, panu Leowi, Petelenzowi, Doboszyńskiemu i Zieleniewskiemu, postulaty podurzędników i sług państwowych. Nie padło wówczas z jego ust ani jedno słowo, któreby miało znaczenie oświadczenia się za kandydatami — w referacie trzymał się najściślej postulatów i na tem zakończył.. Zgromadzenie oświadczyło się wprawdzie ze względów narodowych za powyższymi kandydatami, czemu nasz redaktor nie przeszkadzał, uznając pobudki, dla których to uczyniono. Kiedy jednak przybyła do niego deputacya, prosząc, by dał głos za p. Petelenzem i przez to pociągnął za sobą wątpliwych, odpowiedział: stanowczo nie, choćbyśmy się nawet mieli rozejść i wyłuszczył powody... Stanowisko naszego redaktora nie było więc tajemnicą na Wesołej. Jego przyjaciele, znajomi, stróże, ekspresi, fiakrzy, i t. d. często go zapytywali, na kogo będzie głosował, a gdy im wyjawiał powody, dla których ani za Daszyńskim, ani za Petelenzem nie może głosować, przyznawali mu słuszność i mówili, rzeczywiście „nie warta iść do wyborów, bo niema odpowiedniego kandydata“. Raz nawet zdarzył się taki wypadek, że zwolennicy p. Petelenza ze zwolennikami p. Daszyńskiego (a byli to kolejarze) na ulicy poczęli się ze sobą sprzeczać o kandydatów. Gdy nadszedł nasz redaktor, dobrze im znajomy, obie partye uczyniły go ulicznym sędzią rozjemczym. Wówczas, zamiast rozstrzygnięcia, opowiedział im p Rosół, jak się wobec niego znalazł p. Petelenz, a jak p. Daszyński, którego sprawy bronił (nie chciał wnieść interpelacyi w parlamencie, co najchętniej uczynił p. Breiter ze Lwowa) i zapytał: „a teraz powiedzcie, za kim macie głosować“? Chórem odpowiedzieli „za żadnym“, podali sobie ręce i jesteśmy pewni, że do urny nie poszli. Postępując w ten sposób, systematycznie,

konsekwentnie, potrafił nasz redaktor odciągnąć od wyborów co najmniej 150 osób, a między nimi było niewątpliwe 100 zwolenników Petelenza i już to w zupełności wystarczyło do jego upadku. Gdyby zaś nasz redaktor był się oświadczył za Petelenzem, tenże z owych 150 głosów miałby co najmniej 120, więc byłby stanowczo i bezwzględnie pobił swego przeciwnika... Ot i rozwiązanie zagadki, dlaczego p. Petelenz padł na Wesołej. Nie pospieszyli do urny ci, którzy go wyratować mogli, a nie pospieszyli wskutek celowej akcyi naszego redaktora.. Niech teraz z upadku p. Petelenza i inni posłowie czerpią naukę. że są do obsługiwania wyborców, a nie ich zwierzchnikami i mentorami, że dla każdego powinni być grzeczni, że mają bronić sponiewieranej sprawiedliwości, bo nie wiedzą, który „marny robaczek" zadecyduje o ich zgubie. Nasz rachunek z p. Petelenzem skończony. Odmówił naszemu redaktorowi, swemu wyborcy, pomocy do walki z inspektorem szkolnym zbrodniarzem, który go zniszczył (później wyszło na jaw, że skradł 50 000 koron), to nawzajem nasz redaktor odmówił mu poparcia na Wesołej i przez to spowodował jego pogrom. Sprawiedliwości stało się zadość!... A z p. Daszyńskim, jeśli Bóg da dożyć, i o ile jego przeciwnik będzie zasługiwał na zaufanie, rozprawimy się przy następnych wyborach!

Statystyka krakowskich wyborów do Rady państwa. I. dzielnica na 3379 uprawnionych głosowało tylko 1990, wybrany dr. Leo 1430 głosami! Oświadczyło się za nim 42% uprawnionych. II. Na Kleparzu na 3437 uprawnionych głosowało 1515!, wybrany inż. Zieleniewski 1457 głosami. III. Na Wesołej uprawnionych 3163 głosowało 2733 Daszyński 1374 głosów tj. pobił Petelenza tylko 28 głosami! IV. Na Kazimierzu na 5412 uprawnionych głosowało 3253, wyszedł żyd dr. Gross 2292 gł. V. Na Nowym Świecie będzie wybór ściślejszy. Szanse wygrania ma socyalista dr Marek przeciw Doboszyńskiemu. Uprawnionych 3893, głosowało 2842, dr. Marek otrzymał 1.160 gł. a dr. Doboszyński 973!. W gminach podmiejskich wybrany socyalista Klemensiewicz. Demokraci stracili w Krakowie połowę mandatów na rzecz socyalistów. Jest to protest przeciw haniebnemu wyzyskowi mieszkańców, uprawianemu pod protektoratem rządzących miastem demokratów.

Z Mielca. Jak długo był tutaj insp. okręgowym p. Rink, chociaż nie należał do najlepszych, umiał tak politykować, że powiat ten był dla nauczycielstwa jeszcze dosyć znośny. Z jego spensyonowaniem ustąpił też ks. Szurmiak, na rzecz dziekana mieleckiego. Tego właśnie potrzeba było. Wszak pan ten od lat rwie się do rządów i zdaje mu się, że świat do niego należy, a tu tymczasem spotyka go ta rzeczywistość, że nikt nie pozwala mu wtrącać się do nieswoich rzeczy. Pole szerokiej działalności otwarło się teraz. Kancelarya jego. to kuźnia bajek i bajeczek — tam przeróżne hyjeny obdzierają ludzi z czci i honoru. Walka toczy się przez klikę naganiaczy, posługujących się oszczerstwem i podłotą i pod osłoną tajemnicy urzędowej przenosi do kancelaryi rady szkolnej okr. Tu trafia na grunt bardzo podatny. Insp. Śliwiński nie kwalifikuje się właściwie na insp. szkół. Musiała widocznie zajść jakaś pomyłka w radzie krajowej, że tego osobnika powołali na tak odpowiedzialne stanowisko. Otrzymał podobno tęgą od prawę w Przemyślanach, niech się tego spodziewa i w naszym powiecie, ale od nauczycieli. Zapytujemy radę szkolną krajową, czy na to dała nam tego pana, by zniszczył tu, co długoletnią mozolną pracą wywalczyliśmy, że lud miał poszanowanie dla naszej pracy! Zwołuje on chłopów do kancelaryi i tam wypytuje o nauczyciela, co robi, gdzie chodzi i t p., każe go pilnować, tego lub owego do szkoły nie dawać. Tem burzy spokój, jaki od szeregu lat panował między radą szkolną miejscową, a nauczycielem. Lichy chyba z niego był pedagog i widocznie wszystko robił tylko dla karyery. Chce także nauczycielstwu imponować mądrością i wielkością swojej władzy, nie bacząc, jak bardzo się kompromituje. Nauczyciela wzywa do kancelaryi, mówi mu głupstwa, a pociągnięty do odpowiedzialności, wymawia się i cofa. Nie chce widzieć nauczyciela w Mielcu. Widocznie temu panu czegoś brakuje. Wszak miasto jest dla wszystkich, nie dla jednego. Czy tylko inspektor ma potrzeby? Miasta koncentrują w sobie całe okolice, a człowiek żyjący i potrzebujący musi mieć interes do miasta. Nie przyjeżdża tam z pewnością nauczyciel dla rozrywki i zabicia czasu! Wyjazd każdy połączony z wydatkiem pieniężnym, a z tą okolicznością dziś każdy się liczy, nie dopiero głodomór galicyjski.

Czasem najprymitywniejszej rzeczy w mieście załatwić nie można, chociaż poza godzinami nau kowemi, bo inspektor, wbrew regulaminowi, zaraz interpeluje radę szk. miej., czy nauczycielowi dała urlop. Rozpoczyna się awantura, aż potentat wychodzi, jak zmyty Krzywo także patrzy na nauczyciela, uczęszczającego do tego samego handelku, w którym on się wiktuje. Chce chyba zmusić nauczycielstwo, by się kryło przed okiem wszechwładzy inspektors iej po dziurach żydowskich, a wtedy znowu miałby podstawę do poniżania personalu. Taki to z niego ananas. C. d. n.

Wrogowie wyższego wykształcenia. (List z kraju) We wszystkich krajach austryackich, z wyjątkiem Galicyi, słyszymy o staraniach samego nauczycielstwa, aby celem uzyskania ile możności najzdolniejszych przodowników do pracy szkolnej, przyjmowano do semin. uczniów, którzy ukończyli najmniej VI. klasę szkoły średniej, gdyż wówczas wystarczą aż nadto trzyletnie kursy seminaryum i dadzą wykształceńszych kandydatów, aniżeli dzisiaj, którzy są o przeróżnej dozie ułamkowej wiedzy, a mimo to cierpią na manię wielkości i o dalszem kształceniu zawodowem (z małymi wyjątkami) wcale nie myślą. Jeżeli zaś tu i ówdzie trafi się jednostka chętna do pracy i pragnąca wyższej wiedzy, naówczas władze szkolne utrudniają jej te szlachetne zamiary, chyba nie w innym celu, lecz aby, broń Boże, nauczyciel taki nie zechciał później ubiegać się o posadę w mieście lub miasteczku.

Rozumiejąc, że egzamin do szkół wydziałowych wolno składać bez wyjątku każdemu nauczycielowi, wniosłem w styczniu b. r. prośbę do rady szkolnej o przypuszczenie mię do egzaminu wydziałowego, do którego przygotowywałem się przez dwa lata, będąc tej myśli, że gdy mam dobre świadectwo kwalifikacyjne i dobrą aplikacyę służbową, uzyskam pozwolenie do składania rzeczonego egzaminu, bym z jego pomocą mógł poprawić sobie byt w przyszłości. Jakżesz zostałem rozczarowany, gdy nadeszło do moich rąk pismo, że rada szkolna krajowa nie dopuściła mię do zdawania egzaminu wydziałowego, a więc równocześnie skazuje mnie na dożywotną pracę przy szkole typu chłopskiego?!.

Niezadługo dowiedziałem się, że nie tylko ja sam, lecz również mój zdolny i pilny kolega z okręgu żydaczowskiego został także odsadzonym od egzaminu wydziałowego. A więc wyłazi tutaj szydło z worka, czyli nowy sposób utrudniania nauczycielom zdobycia wyższego wykształcenia zawodowego. I czy na tę wyraźną zaporę mamy milczeć? Jeżeli płacimy wysoką taksę egzaminacyjną, to nam przysługuje prawo bezpośredniego zgłoszenia się do komisyi egzaminacyjnej, podobnie, jak się praktykuje w innych dykasteryach służby państwowej. Niestety, w nauczycielstwie muszą być zawsze „wyjątkowe" stosunki!! Bo tutaj znów inspektor okręgowy i referent gołowąsy we Lwowie decydują, czy nauczyciela, pracującego przy szkole na wsi, przypuścić do zdawania wyższego egzaminu, tub też nie. Na ten charakterystyczny moment musimy zwrócić uwagę naszych organizacyj zawodowych, ażeby tajnej akcyi, która wzbrania nauczycielstwu niższego typu zdobycie wyższego wykształcenia, położono kres na zawsze.

Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie b. zasłużone urządziło w bieżącym sezonie we własnym gmachu przy placu Szczepańskim bardzo piękną wystawę dzieł artystów polskich. Są na niej reprezentowane pierwszorzędne talenty. Zachęcamy więc naszych Czytelników, interesujących się sztuką, do zwiedzenia tej wystawy.

Wszechświatowy kongres esperantystów odbędzie się w r. 1912. w Krakowie. Przybędą nań reprezentanci narodów kulturalnych całego świata. Celem urządzenia kongresu utworzył się już specyalny komitet z prof. Bujwidem na czele, do którego też należy zwracać się ze wszelkiemi zapytaniami.

P. Bieniowski, były poseł parlamentarny, kandyduje teraz wbrew radzie narodowej przeciw hr. Gołuchowskiemu. Piękną byłaby ta walka, gdyby kandydatura p. Bieniowskiego, jako nauczyciela, była sympatyczną. Tak jednak nie jest. P. Bieniowski niczego we Wiedniu nie zrobił dla swoich kolegów, a gdy się pewien ciężko pokrzywdzony nauczyciel zgłosił do niego o poparcie, wykręcał się fałszem i wcale go nie wziął w obronę. Jeżeli nauczycielstwo ma mieć w parlamencie takich reprezentantów, jak p. Bieniowski, to lepiej, żeby nie miało żadnego!

„Przewodnik Zdrowia" (Berlin—Weissenburgstr. nr. 27.) wydał „Zielniczek lekarski" z abecadłowym spisem chorób i sposobem ich leczenia jedynie środkami roślinnymi. Pożyteczna ta książeczka, objętości 45 stron, kosztuje 60 hal.

Z Jarosławia otrzymujemy wiadomość, iż przyczyną nominacyi p. Nowotarskiego na reprezentanta zawodu naucz. miał być koncepista starostwa, p. Romanowski, zwany żartobliwie „Szlufciem", zresztą władza nie wynagrodziła p. Nowotarskiego za rezygnacyę, przez którą ją wybawił z niemiłej sytuacyi, albowiem prowizoryczną posadę kierownika szkoły 4 kl. im. Mickiewicza nie otrzymał ani on, ani żaden z najstarszych nauczycieli, tylko pan Fleszar, młodszy służbą, lecz protegowany przez starostę i inspektora szkolnego. Pokrzywdzeni nauczyciele byli z protestem u starosty, jednak bez pożądanego skutku. P. Fleszar, zdaje się, otrzyma stałą posadę, systemem galicyjskim.

Firmy, które się u nas anonsują, polecamy poparciu naszych Czytelników.

Zalegających z przedpłatą upraszamy o rychłe nadesłanie należytości.

Przed wyborami we wschodniej Galicyi.

We wschodniej Galicyi walka będzie jeszcze więcej zaciętą, niżeli w Galicyi zachodniej. Staną do niej polacy, rusini i żydzi. Polacy mają zapewnione własne okręgi wyborcze, z których przejdą kandydatury polskie, tak samo rusini posiadają okręgi, w których niemożliwa jest kandydatura polska. Wprawdzie i pod tym względem było przy ostatnich wyborach rażące nadużycie, gdyż hr. Starzyński wydarł dla siebie jeden mandat ruski, atoli sztuka ta więcej się nie uda.

Pomiędzy polakami wre walka; konserwatyści, nawet osławiony Abrahamowicz, całą siłą pchają się na wieś między polski lud, aby mu wyrwać mandaty, bo lud ruski już na taką grabież nie pozwoli. Otóż jest obowiązkiem nauczycielstwa zwalczać niegodziwych konserwatystów i piętnować hyeny nauczycielskie, które za nimi agitują.

Rusinom trzeba w wyborach zostawić wolną rękę; niech sami decydują o swoich kandydatach. Natomiast tak polacy jak rusini powinni iść razem przeciw żydom, bo to wspólny ich wróg, wewnętrzny, domowy, uprzywilejowany, stokroć niebezpieczniejszy, aniżeli wróg zewnętrzny.

Co do socyalistów, radzimy zachować rezerwę. Jeżeli się gdzie okażą konieczni, choćby dla demostracyi przeciw uciskowi, jak było w Krakowie, tam niewątpliwie sami uzyskają większość.

Tylko jeden poseł Breiter zasługuje na najenergiczniejsze poparcie. Zresztą nauczycielstwo; przez wszystkie partye zlekceważone, bo żadna nie przyjęła kandydatury nauczycielskiej, za żadną nie powinno się angażować.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół. (6.). **Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.**